

Jewrełow w Warszawie.

Od tygodnia bawi w Warszawie Mikołaj Jewrełow, autor tak głośnej u nas sztuki *To, co najwzrostajszysze*, fanatyk idei teatru, jeden z głównych tórców „Krzywego zwierciadła”, którego zespół wczoraj właśnie przybył wraz z dekoracjami do Warszawy, na szereg przedstawień. Jewrełow należy do tych ludzi, którzy działają nie tylko piórem, ale można powiedzieć całym sobą; niepodobna się doń zbliżyć, aby nie odebrać uroku jego rozmowy, a pału, zdolności plastycznego ujmowania każdej kwestji oraz żywości temperamentu, nie odpowiadającej naszym utartym pojęciom o typie Rosjanina: bo też ten potomek starego arystokratycznego rodu rosyjskiego miał babkę Polką, a matkę Francuzkę. Po kwadransie gawędzi się z nim, jak ze starym znajomym.

Na razie zostawiam na boku rozmowę na temat bardzo ciekawych poglądów Jewrełowa na teatr i życie, aby przytoczyć nieco faktycznych danych o teatrze, który przybywa, o „Krzywym zwierciadle”. Ten satyryczny teatrzyk powstał w r. 1908, zrazu w małej sali o wpół-kabaretowym charakterze, gdzie przedstawienia odbywały się o późnej godzinie; później, z rosnącym powodzeniem, przeniósł się do dużej, 800 miejsc liczącej sali i zmienił się w prawidłowy teatr. Była to doba po bankructwie rewolucji, kiedy wzmożona fala reakcji zahalała wszelki ruch społeczny, a wraz z nim literaturę i sztukę. W tym beznadziejnym momencie, kiedy wszystko, jakgdyby zamarło, „Krzywe zwierciadło” stało się jedynym ośrodkiem życia, swobodnej myśli, protestu. Śmiech jego uderzał biczem, paliczkował, nicował wszelkie wartości, wszelkie pojęcia: zarazem żywiołowym komizmem swoim rozbrajał i pozwalał przemycić rzeczy, które inaczej w ówczesnej Rosji byłyby nie do powiedzenia.

Głównym reżyserem teatru został Jewrełow, oddając mu na usługi całą swoją bujną i wciąż nowych dróg szukającą indywidualność: obok niego świetna aktorka Zeneida Chelmskaja i głośny krytyk teatralny Kogel, działający tam pod pseudonimem „Homo novus”; autorami byli: B

Geier, Urwancew, a zwłaszcza Jewreinow, kompozytorem Erenberg, autor przesławnej parodji operowej „Wampuzza“, które to miano stało się w Rosji przysłowiem na wyrażenie całego kompleksu pojęć

Petersburg przyjął nowy teatr z entuzjazmem. Mały teatrzyk zmienił się w zamocny teatr, posiadający własny piękny gmach, pracownie teatralne i własną szkołę. Napływ publiczności pozwalał utrzymywać na szlaku jeden program przez trzy miesiące.

Tu Jewreinow opowiada zabawny epizod z życia teatrzyku. Jednym z najpopularniejszych numerów programu stał się *Basztor z Petersburga* Gogola, przedstawiony w rzekomej inscenizacji Stanisławskiego, Reinharda etc. Świetna ta parodia pomysłu Jewreinowa zyskała taką sławę, że car Mikołaj II wyraził życzenie oglądania tego utworu. Zaproszone tedy na dwór cały zespół, którego oczywiście nie wypadło zbyt ściśle rewidować: że jednak zawsze chodziła po głowach obawa, że w jakim pułku lub wałtorcji może się znaleźć ukryta bomba, starano się przemycić rewizję pod pozorami zainteresowania, z jakiem oglądano drobiazgowo instrumenty. Zespołowi wydano zlecenie, sby się w niczem nie krępowali i grali ze zwykłą swobodą i humorem, przy czem.. widowisku przyglądał się sam jeden car, siedzący w pustym teatrze w loży, w towarzystwie dwóch wiernych marzynów...

Artystycznie, „Krzywe Zwierciadło“ było protestem przeciw wszelkiej konwencji w sztuce, wnosilo w swoje pomysły, jak również w ich inscenizację element jak najdalej idącej fantazji. Jeden np. z utworów, który usłysmy i w Warszawie (pióra Jewreinowa) rozgrywa się w piersi człowieka, z dekoracjami przedstawiającemi serce, płaca etc. „Krzywe Zwierciadło“ było zarazem protestem przeciw teatrwi Stanisławskiego z jego drobiazgowym realizmem.

„Krzywe Zwierciadło“ stworzyło szkołę. Powstał szereg teatrzyków wzorujących się na niem. Ale zespoły te, powstałe przeważnie na emigracji, przeznaczone już w samym założeniu dla ludzkoziemskiej publiczności, musiały przybrać

odmienny charakter, więcej starały się działać na warok i na słuch, niż na intelekt. Takim był ów miły *Niebieski Ptak*, którego oklaskiwaliśmy nie dawno w Warszawie. Teatryki te stały się bardziej gładkie, grzeczne; oderwały się prawie zupełnie od podłoża gwałtownej, brutalnej nieraz satyry, stanowiącej istotę ich petetersburskiego pierwowzoru.

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej następuje kilkoletnia przerwa w działalności tego teatru, który oczywiście nie mógł istnieć bez swobody słowa. Dopiero od dwóch lat, przy pewnej zmianie kursu w wewnętrznym ustroju sowietów. „*Krzywe Zwierciadło*“ podjęło na nowo swoją działalność. Program jego, mimo iż poddany ścisłej cenzurze, pozwalał sobie nieraz na satyrę bolszewickiej teorii i praktyki. („W gościnie u czerwonych moskowitów“, „Dzień Jej Ekszellencji“ etc.) Pytam Jewreinowa, czem tłumaczy tę tolerancję sowietów, czy obęcią okazania swego liberalizmu? — I to zapewne, odpowiada; ale także i prawem śmiechu, które jest mocniejsze, niż wszystko. Nie da się wciąż wytrwać w przybranej roli. Dygnitarze bolszewicy śmieją się do rozpuku, patrząc na swoje odbicie w „*Krzywym Zwierciadle*“...

Mimo tej względnej tolerancji, teatr uzwał zrozumiałą nostalgię za powietrzem Europy i po długich staraniach otrzymał pozwolenie na tę podróż, pierwszą wogóle, jaką podjęło „*Krzywe Zwierciadło*“ poza granicami Rosji. Czuję, iż znakomity autor „*To, co najważniejsze*“ rad jest z wolności, jak student na wakacjach. A bardziej jeszcze jego młodziutka, urocza żona (mówiąc nawiasem autorka bardzo interesującego studjum o Dostojewskim), która w tej chwili siedzi przy biurku i sporządza streszczenia sztuk, przeznaczone do polskich programów.

Rozmowa toczy się po francusku, ale nadcho-

dzi jeszcze jeden Polak, który zagaja dla odmiany po niemiecku. Powstrze wieża Babel języków, charakterystyczna dla zetknięcia kilku Słowian. Żegnają się, dziękując za miłe chwile.

(K. P.)

Boy-Żeleński.